

Oni nas słuchali!

Pamiętam uczniów z małej miejscowości, którzy prowadzili badania terenowe. Pytali, jak powinna zostać rozbudowana infrastruktura sportowa i oferta zajęć ruchowych (...). Następnie wyniki swoich badań zaprezentowali na radzie gminy. Jak ci uczniowie później o tym opowiadali, najbardziej podkreślali: „Oni naprawdę nas słuchali!”.

Jędrzej Witkowski, doktor nauk socjologicznych i politologicznych

Rozmowa z **Jędrzejem Witkowskim, prezesem Centrum Edukacji Obywatelskiej**, związanym z Fundacją od 2005 r., kiedy zaczynał jako wolontariusz. Jędrzej Witkowski jest doktorem nauk społecznych (SWPS) i absolwentem stosunków międzynarodowych na Uniwersytecie Warszawskim.

Panie prezesie, program „Szkoła ucząca się” wspiera w rozwoju polskie szkoły od ponad dwudziestu lat. Objęliście swoimi działaniami ponad 5 tys. szkół. W waszych szkoleniach wzięło udział w sumie 100 tys. nauczycieli i dyrektorów. Okrągła rocznica to dobry czas, żeby się pochwalić: co przede wszystkim udało się zmienić na lepsze w naszej edukacji przez ten okres?

Na poziomie najbardziej podstawowym ten wspólny wysiłek tylu zaangażowanych ludzi doprowadził do tego, że coraz więcej uczniów kończy szkołę z pozytywnymi doświadczeniami – zachowują w sobie ciekawość świata, stają się bardziej pewni siebie, wiedzą czego chcą i potrafią realizować swoje aspiracje. Powoli i stopniowo odpuszczamy trochę z dyscypliny, hierarchii, podporządkowania, mniej jest strachu przed stopniami i sprawdzianami. Więcej za to radości z uczenia się, dobrych relacji i wzmocnień. Zmienia się język, którym mówimy o szkole, procesie nauki, wychowywaniu, o potrzebach ucznia – ten język w coraz większym stopniu odzwierciedla to, czego przez ostatnie dziesięciolecia dowiedzieliśmy się o procesie uczenia. To dla nas ogromna duma, że tylu praktyków – nauczy-

cielek, dyrektorek i dyrektorów przyłączyło się do oddolnej pracy na rzecz bardziej efektywnej i satysfakcjonującej edukacji.

W szkołach, które z nami współpracują wprowadzamy do praktyki filozofię *oceniańa kształtującego*. To dźwignia, która zmienia nie tylko zapisy w dzienniku, ale jeśli jest dobrze wprowadzana wpływa całe doświadczenie szkolne uczniów. Zaczynamy od oceniania, bo ono ogniskuje szereg problemów polskiej szkoły. Strach przed pałą to jedno z najwcześniejszych i zarazem najbardziej powszechnych wspomnień szkolnych kolejnych pokoleń. Powoli w szkołach odchodzimy od postawy: „bo dostaniesz jedynkę”, „bo nie przepuszczę cię do następnej klasy”, na rzecz pytania „czego potrzebujesz, by się uczyć?”, jasnych zasad „czego będę od ciebie wymagał” i komunikatów „co już umiesz, nad czym i jak powinienes popracować”.

Powoli zmienia się sposób prowadzenia lekcji. Coraz częściej udaje się wychodzić poza tradycyjny wykład, na którym uczniowie są biernymi odbiorcami przekazywanej im książkowej wiedzy. Coraz więcej nauczycieli proponuje pracę w grupach, w parach, zadaje *otwarte pytania* pogłębiające uczenie się, coraz częściej stosowana jest *metoda projektu edukacyjnego*; przez ostatnie osiem lat funkcjonowania gimnazjów była to obowiązkowa metoda nauczania. W związku z likwidacją gimnazjów utraciliśmy to, ale mimo wszystko jest wiele szkół, które nadal ją stosuje. Wielu nauczycielom ona już weszła w krew.

Od początku naszej pracy *koncentrujemy się na kompetencjach dyrektorów i nauczycieli* – to od nich w szkole zależy najwięcej. Dobrej edukacji nie da się zadekretować, trzeba zaufać nauczycielkom, dyrektorkom i zaoferować im wsparcie, które pomoże pracować im lepiej. To robi w „Szkołe uczącej się” i w całym Centrum Edukacji Obywatelskiej i widzimy, że to działa – nauczyciele biorą sprawy w swoje ręce, zmieniają swoje lekcje, a następnie całe szkoły.

Czy pana zdaniem prace projektowe stały się w polskiej szkole czymś znaczącym? Mam poczucie, że zbyt często te projekty w naszych realiach to takie malowanie plakatów o ekologii, na ostatniej lekcji, na poboczu głównego nurtu, jakim jest kucie podstawy programowej. Pamiętaj pan jakieś bardziej budujące przykłady?

Oczywiście, jest takich działań i projektów mnóstwo. Pamiętam uczniów z małej miejscowości, którzy prowadzili badania terenowe. Pytali, jak powinna zostać rozbudowana infrastruktura sportowa i oferta zajęć ruchowych,

żeby lepiej spełniać oczekiwania młodych mieszkańców. Następnie wyniki swoich badań zaprezentowali na radzie gminy. Jak ci uczniowie później o tym opowiadali, najbardziej podkreślali: „Oni naprawdę nas słuchali!”. Dla mnie to wzruszające, choć jednocześnie niestety smutne, że dla młodych ludzi doświadczenie bycia wysłuchanym przez dorosłych jest tak wyjątkowe.

Czy gminie udało się później zrealizować postulaty tych uczniów?

Tego niestety nie wiem. To byłoby najlepsze domknięcie tej historii.

Wiemy, że nie wszystkie projekty wyglądają w ten sposób. Nasza praca nad rozwijaniem *metody projektu* skupia się właśnie na tym, żeby odchodzić od oklepanych plakatów i najprostszych zadań przypominających dużą pracę domową. Chcemy, by to było doświadczenie przełomowe i pozytywne – by to było doświadczenie sprawczości młodych ludzi.

Mamy wiele grup, które organizują na przykład zbiórki charytatywne. Przekonujemy, żeby to nie było chodzenie po klasach z puszką. Podpowiadamy więc, jak zorganizować charytatywny bieg, wyścigi albo występy. Grupy znajdują sponsora, który na przykład godzi się przeznaczyć na szczytny cel tyle pieniędzy, ile kilometrów uczniowie przebiegną.

Uczniowie sami szukają sponsora?

Ze sponsorem najczęściej pewnie pomagają dorośli – nauczyciel czy rodzice. Ale kładziemy nacisk na to, żeby jak najwięcej uczniowie robili sami. Jest taka powszechna dość pokusa, że dorośli próbują przejąć pałeczkę.

Z czego wynika ta pokusa?

Pokutuje myślenie, że skoro to jest „poważny” projekt, to trzeba tak pokierować uczniami, żeby wszystko wypadło jak najlepiej, żeby na pewno się udało. Nawet kosztem tego, że kluczowe rzeczy zrobi się za nich. Jest też pokusa, żeby do takich projektów wybierać tych najlepszych uczniów, którymi można się pochwalić. Namawiamy, żeby nie podchodzić w ten sposób, to zaprzeczenie idei. Projekt jest dla uczniów. Najwięcej zyskają, jeśli będą sami odpowiedzialni za przedsięwzięcie.

Jeśli dany projekt się ostatecznie nie uda, albo częściowo się nie uda, to nie znaczy, że to jest złe. To jest nauka. Okazja, żeby przeanalizować, co poszło nie tak i jak lepiej zrobić to następnym razem.

Takie praktyczne doświadczenia są bardzo kształtujące. Pamiętam jak sam, jako licealista, realizowałem podobny projekt – sprzedawaliśmy pieczone w domach ciasta, by zebrać pieniądze na organizację wycieczki dla dzieciaków z domu małego dziecka. Wychowawcy z domu dziecka powiedzieli, żeby przyszedł jeden licealista do każdego malucha, którego zabieramy. Nie mogliśmy tego zrozumieć. Przecież wystarczy nas dwóch na taką dwudziestoosobową grupę – uważaliśmy. A potem, na tej wycieczce do lokalnego zoo, która teoretycznie wydawała nam się taka prosta, dostaliśmy w kość jak nigdy w życiu. Tak, wróciliśmy zmęczeni, ale przede wszystkim dumni. Zapamiętaliśmy to na długie lata. To nie był przerywnik od nauki, ale najlepsza okazja, by uczyć się współpracy, planowania, rozwiązywania problemów i aby poczuć, że sami również możemy wiele zdziałać.

Jakie jeszcze ciekawe projekty prowadzicie w szkołach?

Prowadzimy dwa rodzaje działań w szkołach – pierwsza grupa (jak „Szkoła ucząca się”) pomaga szkołom wprowadzać nowe metody nauczania i oceniania, druga grupa to działania z zakresu edukacji obywatelskiej, które wspierają szkoły we wprowadzaniu do nauczania nowych tematów i budują zaangażowanie społeczne uczniów. W tej drugiej grupie jest między innymi program „Szkoła demokracji”, który dotyczy zmiany sposobu działania samorządu uczniowskiego. To też dla nas bardzo ważny obszar, tutaj też jest wiele do zrobienia. Przede wszystkim rozmawiamy o tym, czym jest samorząd. Zaczynamy od odkłamywania. W wielu szkołach jego rola tradycyjnie sprowadza się do niesienia sztandaru i występowania na akademiach „ku czci”. W wersji bardziej postępowej – na organizacji dyskotek. Tymczasem samorząd uczniowski naprawdę może być szkołą demokracji. Zdarza się, że nawet nasz postulat, aby odbyły się w pełni demokratyczne wybory przedstawicieli samorządu uczniowskiego, odbierany jest jako wręcz rewolucyjny. Niestety nadal w wielu polskich szkołach wybory reprezentantów samorządu często są parodią demokracji.

Na czym polega ustawianie wyborów?

W części szkół wybory w ogóle się nie odbywają. Przedstawiciele samorządu wyznaczani są palcem przez nauczyciela. Gdzie indziej kandydować mogą tylko uczniowie z dobrym stopniem ze sprawowania, reszta jest tego prawa pozbawiona. Często wybory są podwójnie zapośredniczone – głosują tylko trójki klasowe i wybierają spośród siebie. Wtedy najczęściej

samorządem pozostaje de facto mała grupa uczniów, a reszta jest tego doświadczenia pozbawiona lub samorząd – bez mandatu z wyborów – sprostowany jest do dekoracji.

Przypominamy podstawowe prawa: że regulamin samorządu uchwała sam samorząd (choć musi on być zgodny ze statutem szkoły), że uczniowie mają prawo sami wybrać opiekuna samorządu spośród nauczycieli. Wiemy, że prawdziwy samorząd powinien wpływać też na to, co jest sednem szkoły – uczenie i nauczanie, z tym jednak dorosłym jest najtrudniej.

Jakie są dobre praktyki?

Pracujemy ze szkołami, w których uczniowie decydują na przykład, na co wydać jedną trzecią budżetu biblioteki na nowe książki lub wprowadzają uczniowski budżet obywatelski. W młodszych klasach mogą przykładowo wybierać kolor ścian w klasie – dajmy na to z trzech dostępnych propozycji (wiadomo, że kolor ma wpływ na proces dydaktyczny, trudno byłoby więc dopuścić całą paletę barw). W niektórych placówkach uczniowie aranżują przestrzeń – ogród albo korytarz, sami tworzą i prowadzą radiowęzły czy szkolne gazety. Samorząd może uczestniczyć w procesie ewaluacji pracy nauczycieli, na przykład w formie anonimowych ankiet, w których uczniowie wskazują, co im ułatwia, a co utrudnia naukę z danym nauczycielem.

Istotne jest zaangażowanie we współtworzenie *wewnątrzszkolnego systemu oceniania*, w tym kryteriów oceny z zachowania. Zasadniczo jesteśmy przeciwni wystawianiu takiej oceny, ale jeśli ona już musi być, lepiej, żeby uczniowie mieli przynajmniej wpływ na reguły.

Samorzady mogą też współdecydować o zajęciach dodatkowych, w świetlicy. To nie znaczy, że wszystko, czego zechcą uczniowie, musi być zorganizowane. Wiadomo, że możliwości szkoły są ograniczone. Ale jeśli uczniowie są wysłuchani i chociaż część ich postulatów zostaje spełniona, to buduje poczucie sprawczości. Dorosli zwykle myślą, że postulaty młodych ludzi będą niemądre a w najlepszym razie nierealne, prawie zawsze jednak okazuje się, że uczniowie zapytani o zdanie odpowiedzialnie korzystają z prawa głosu. Nie ma się czego bać.

Czasy „Solidarności”, Okrągłego Stołu – była wiara, że po przemianie ustrojowej w polskiej oświacie nastąpią zasadnicze zmiany. Solidarnościowi eksperci rozpoczęli dokument *Szkoła jako środowisko wychowawcze* zdaniem, które było traktowane jako wywrotowe: „Szkoła ma służyć dziecku”. Liczono, że teraz będzie różnorodnie, autorsko, bez

indoktrynacji. I przede wszystkim, że szkoła będzie wychodziła naprzeciw realnym potrzebom konkretnego ucznia właśnie. Tymczasem czas mijał, a wasza dwudziestoletnia działalność to w dużej mierze marsz pod wiatr. Deformy polityków; ich tradycjonalizm połączony nierzadko z arogancją wobec badań naukowych. Strajk nauczycieli, który dla wielu skończył się poczuciem wypalenia zawodowego. A teraz pandemia, która oczywiście nie jest niczyją winą, ale tu też szkoła nie mogła liczyć na wsparcie państwa.

Pandemia to dla wielu szkół kryzys graniczny. Tak trudno jak w ostatnim roku nie było jeszcze nigdy po 1989 roku. System edukacji jest zbyt duży, by upaść, ale jeśli nie zapadł się to tylko dzięki zaangażowaniu dyrektorek i dyrektorów oraz nauczycielek i nauczycieli. Wiosną zapanował w szkole bałagan – w końcu wymyślaliśmy edukację na nowo. Najgorzej było jednak jesienią, bezpośrednio przed zamknięciem szkół i w pierwszych tygodniach ponownej edukacji zdalnej – liczba nauczycieli chorych lub objętych kwarantanną w wielu szkołach po prostu uniemożliwiła prowadzenie zajęć. Znam dyrektorów, którzy wprost przyznawali, że przestali już malować trawę na zielono. Mówili: „Mam tylu nauczycieli na zwolnieniu lekarskim, że nawet nie próbuję udawać, że organizuję jakieś zastępstwa, nie ma na to żadnych szans”. To już nie było pytanie, czy uda się zrobić biologię zamiast matematyki, tylko nie było nikogo do pracy z dziećmi. Sytuacja ustabilizowała się dopiero po feriach, choć trzeba powiedzieć, że to jest trudna stabilizacja.

Trzeba powiedzieć szczerze, wielu nauczycieli przed pandemią nie było oswojonych z komputerem i technologią cyfrową. Nie byli w stanie w krótkim czasie przestawić się na taki tryb pracy. Są pedagodzy, którzy od dwudziestu czy trzydziestu lat pracowali według określonych przyzwyczajzeń, czasem w ogóle nie używając komputera. Część z nich zresztą robiła świetną edukację, ale w obliczu edukacji zdalnej byli bezradni i potrzebowali pomocy. Staraliśmy się ich wesprzeć organizując spotkania online o tym, jak robić edukację zdalną.

Ostrożnie wypowiadamy krytyczne słowa pod adresem systemu edukacji, bo pracuje w nim wielu fantastycznych pedagogów, ale trzeba to powiedzieć, że niestety pandemia nałożyła się na ogólny zły stan polskiej szkoły, która choruje od dawna, zmienia się zbyt wolno w stosunku do zmian w otaczających ją świecie, jest słaba. Brutalnie mówiąc zdajemy sobie sprawę, że doświadczenia, które oferujemy młodym ludziom w szkole, są często dramatycznie nieadekwatne do ich potrzeb – nie uczą się tego,

co pomaga im zrozumieć otaczający ich świat, nie otrzymują wzmocnienia, które potrzebują by się rozwijać, nie zdobywają kompetencji, które pozwalają im realizować ich aspiracje. Pandemia pokazała te stare problemy jeszcze dobitniej, po raz pierwszy zobaczyło je też wielu rodziców.

Świat, jaki znaleźliśmy z naszego dzieciństwa chwieje się w posadach. Nacjonalizmy, masowe migracje ludności, katastrofa ekologiczna u progu. W kraju: walka o praworządność i prawa kobiet; sterowanie tzw. polityką historyczną; problemy z badaniem stosunków polsko-żydowskich podczas okupacji; kompromitacja kościoła katolickiego, który ukrywa pedofilię. Tymczasem szkoła masowa chowa głowę w piasek. Jakby nie widziała tej rzeczywistości, nie uczy jej analizować, patrzeć na nią krytycznie.

W szkole powinna być *przestrzeń do rozmowy* na te tematy – rozmowy, w której powinny wybrzmieć argumenty wszystkich stron i w toku której uczeń powinien wyrobić sobie własne zdanie w sprawach wzbudzających kontrowersje. Gdzie jeśli nie w szkole uczennice i uczniowie powinni uczyć się rozumieć świat? Niestety szkoła, która z natury stroni od kontrowersji, w ostatnich latach jeszcze bardziej ich unika – działa zapewne efekt mrożący. Widzimy też, że sfera kontrowersji dramatycznie się poszerza, lista tematów, których lepiej nie poruszać z uczniami, niestety się wydłuża. Decyzja o tym, co dzieje się w klasie zawsze zależy od nauczyciela, my możemy tylko zachęcać do poruszania w niej bieżących tematów. Robimy to, co możemy, a jednocześnie maksymalnie *skupiamy się na pracy nad metodyką*. Tu też jest ogromnie dużo do zrobienia i ogromny potencjał, bo metody nauczania i oceniania również mogą budować podmiotowość i zaangażowanie młodych ludzi lub ją podważać.

Mimo klimatu niesprzyjającego poruszaniu w szkole bieżących tematów, jest nadal wielu nauczycieli, którzy mówią o nich na lekcjach. Dla nich, w odpowiedzi na światowe wydarzenia, wprowadziliśmy na przykład w 2015 r. program „Rozmawiajmy o uchodźcach”. Wszyscy wtedy mówili o uchodźcach, tylko nie szkoła. Zaprosiliśmy do tej rozmowy podpowiadając nauczycielom, jak ją prowadzić; była to propozycja otwarta, zazwyczaj korzystały z niej klasy 5–8 szkoły podstawowej oraz licea. Wielu nauczycieli przyznało, że to najtrudniejszy program, jaki kiedykolwiek z nami prowadzili. Nie próbowaliśmy nikogo do niczego przekonywać. W spolaryzowanym społeczeństwie szukaliśmy niepolaryzującego sposobu rozmowy o uchodźcach, obszar, w którym jesteśmy w stanie się porozumieć, pytaliśmy: „Jakie wartości są dla Ciebie ważne, kiedy myślisz o tym, czy Polska powinna przyjąć lub nie przyjmować uchodźców?”

Co było trudne dla nauczycieli w tym programie?

Weryfikowanie informacji przytaczanych przez uczniów (często fake newsów, które wtedy powstawały setkami codziennie) i reagowanie na skrajne komentarze uczniów, często takie, dla których nie może być miejsca w przestrzeni publicznej, szczególnie w szkole. Nasz program realizowany był na lekcjach geografii czy WOS-u; nauczyciele zazwyczaj nie mają praktyki w prowadzeniu dyskusji na kontrowersyjne tematy. Obawiają się reakcji otoczenia: rodzice złożą skargę, kuratorium zrobi kontrolę, koleżanki z grona zanegują. Nawet jeśli dyrektor jest przychylny i ma dobre relacje z nauczycielem, ostatecznie nikt nie chce narobić sobie problemów.

Pomimo trudności jednak w wielu szkołach program ugruntował się na tyle, że po temacie uchodźców organizowano inne dyskusje na tematy ważne dla uczniów – także dotyczące szkoły lub społeczności lokalnej.

Dążymy do tego, by szkoła kształciła odważnych, empatycznych, odpowiedzialnych i zaangażowanych społecznie obywateli. Jednocześnie sprawdzamy, czy nasze propozycje konkretnych dyskusji, tematów, są bezpieczne dla nauczycieli. Z jaką reakcją oni spotkają się w swojej lokalnej społeczności. Zawsze to oni ostatecznie decydują, jaki temat podejmą. Działając odpowiedzialnie nie możemy nauczyciela narażać na nieprzyjemności.

Jakie są dalsze wyzwania przed „Szkołą uczącą się”?

Chcemy nadal rozwijać koncepcję *oceniania kształtującego* – docierać z nią do kolejnych szkół, a w tych, w których już jesteśmy, pogłębiać praktykę jego stosowania. Stopni w szkole powinno być znacznie mniej i zastąpić je powinna informacja zwrotna dla ucznia. Mamy tutaj nadal wiele do zrobienia. Chcemy również rozwijać *współpracę i mechanizmy wzajemnego wsparcia nauczycieli* oraz *kompetencje dyrektorów* – ostatni rok pokazał, że w szkołach, które lepiej poradziły sobie z pandemią to były kluczowe czynniki sukcesu.

Punkty są jednak podstawą rankingów i selekcji uczniów do dalszych etapów nauki.

Nadawanie tak dużego znaczenia egzaminom zewnętrznym to przekleństwo szkoły. Kiedy wprowadzaliśmy standaryzowane testy i punktacje – ich zadaniem było między innymi wprowadzenie porównywalności

pracy szkół i zwiększenie przejrzystości selekcji do szkół i na uczelnie. Ale środek został pomyłony z celem. Egzaminy stały się główną ramą organizującą pracę szkoły – tracą na tym wszyscy, przede wszystkim uczniowie.

Znaczenie egzaminów powinno stopniowo maleć. Ważne byłoby choćby uwzględnianie przy rekrutacji do szkół aspektów takich, jak aktywność społeczna, wolontariat, indywidualne osiągnięcia, przedstawiane choćby w postaci portfolio. Pytanie, czy jako społeczeństwo jesteśmy na to gotowi, czy nie będzie dochodziło do wypaczeń. Jestem przekonany, że warto spróbować, bo dzisiejsza szkoła (szczególnie liceum) jest w kleszczach egzaminów.

Jeśli udałby nam się poszerzyć kryteria selekcji uczniów do szkół wyższego etapu edukacyjnego, położyć w nich większy nacisk na kompetencje miękkie, osiągnięcia i zainteresowania, wtedy mamy realną szansę wygenerować inny priorytet w funkcjonowaniu szkół – na razie wszystko, czego nie da się sprawdzić na egzaminie, ewentualnie ocenić stopniem, jest traktowane jako dodatek, ciekawostka.

Inne ważne obszary zmiany?

Powinniśmy dążyć do odchudzenia podstawy programowej. Dałbym w tym zakresie więcej uprawnień dyrektorom i samym nauczycielom, żeby mogli realnie wpływać na program i formy pracy z uczniami. Ograniczyłbym ilość przekazywanych uczniom treści, na rzecz rozwijania kompetencji poprzez działanie: rozwiązywanie problemów, współpracę, myślenie krytyczne, rozwijanie empatii. Wiedza jest bardzo ważną podstawą dla rozwoju kompetencji, ale w dzisiejszej szkole czasu starcza tylko na przekazywanie wiedzy.

Za bardzo istotne uważam też stałą pracę nad redefiniowaniem razem z nauczycielami, czym tak naprawdę jest uczenie. Ostatnie lata to intensywny rozwój wiedzy o tym, jak się uczy mózg – trzeba to w praktyce stale wykorzystywać, aktualizować swoją wiedzę i wprowadzać zmiany w praktyce swojej pracy. Z nauczycielami pracujemy więc nad poszerzaniem repertuaru metod, z wykorzystaniem których nauczyciel czuje się pewnie.

Ważnym kierunkiem naszej pracy na najbliższe lata są szkoły branżowe, MOS-y i MOW-y. To są te miejsca, które szczególnie „odpuszczono”. W obecnym systemie edukacji silnie działa efekt św. Mateusza – ci, którzy już mają, dostają więcej. Szkoły uznane za najlepsze mogą tak dobierać kadrę pedagogiczną, by być jeszcze lepsze. Wielu dyrektorów nie ma natomiast takiej możliwości, by dobierać współpracowników. Brakuje

chętnych albo w powiecie jest np. tylko jedna germanistka. Takie placówki potrzebują szczególnego wzmocnienia.

Jędrzej Witkowski – doktor socjologii i politolog z wykształcenia; absolwent Leadership Academy for Poland. Zajmuje się m.in. strategiami, jak oddolnie wprowadzać zmiany w szkołach, a także rozwijaniem kompetencji przyszłości oraz edukacją obywatelską i edukacją o polityce. Jest autorem lub współautorem opracowań naukowych, materiałów edukacyjnych, kursów e-coachingowych, scenariuszy zajęć i podręczników. Od 2018 roku – prezes Centrum Edukacji Obywatelskiej.